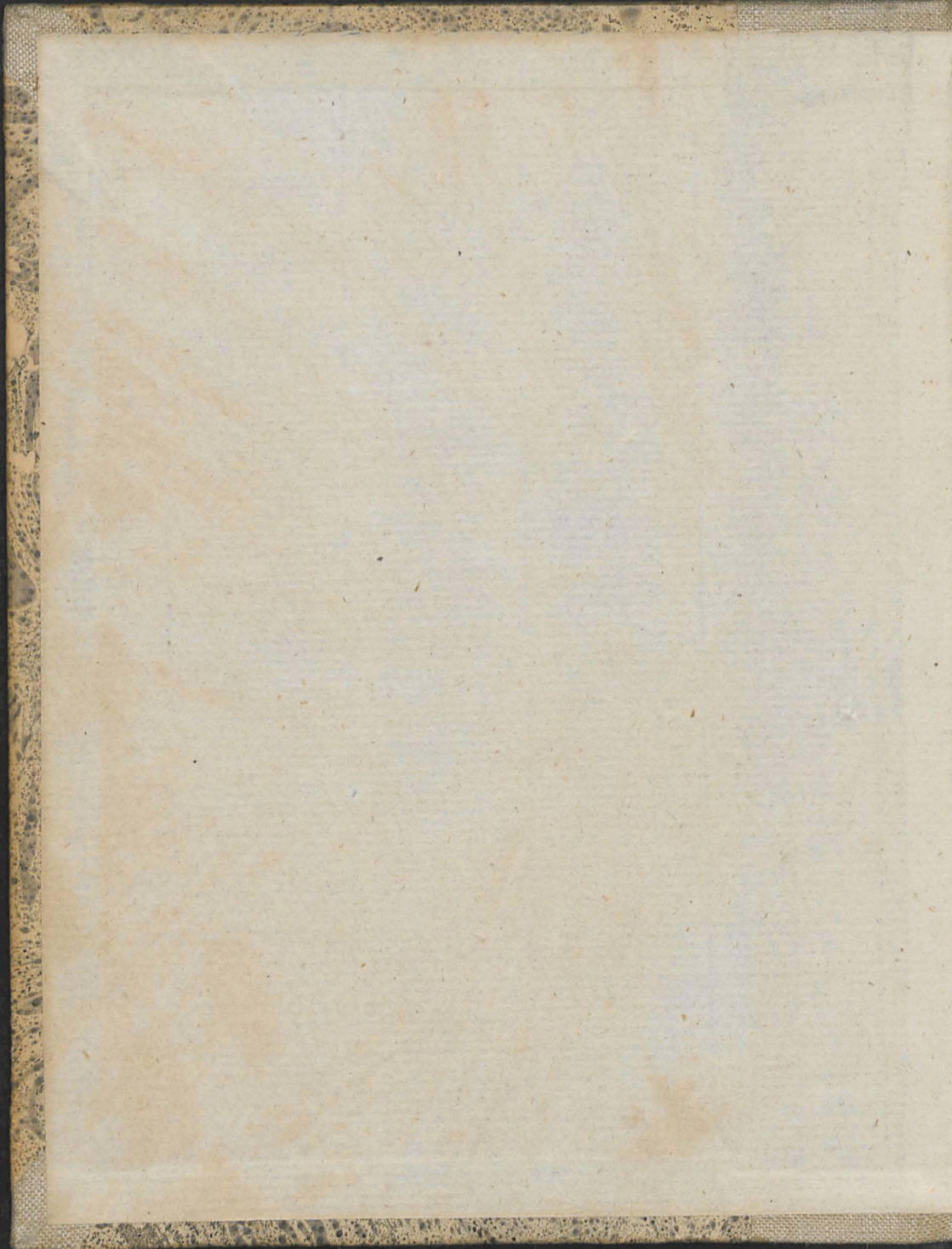


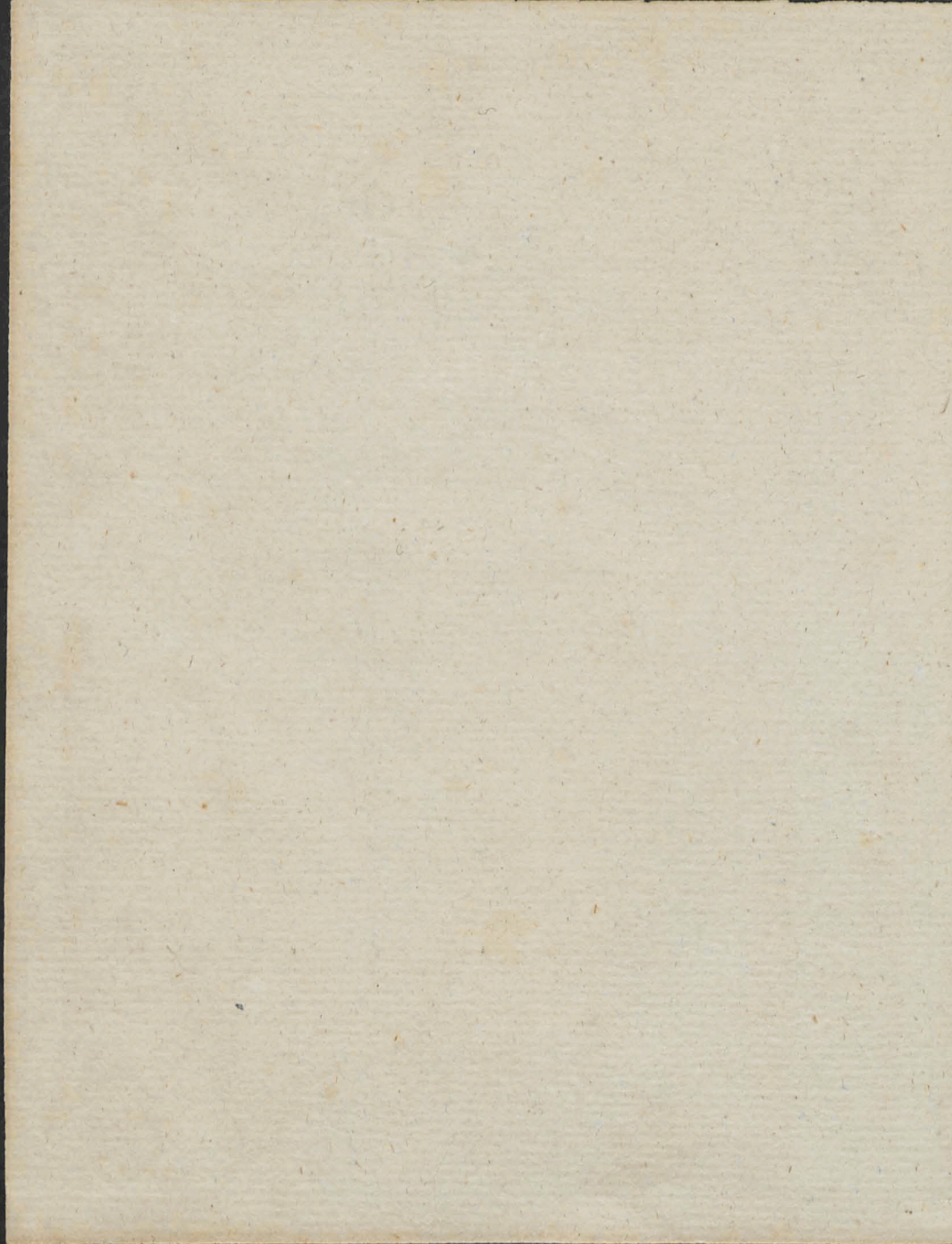
BIBLIOTEKA
Zakł. Nar. im. Ossolińskich

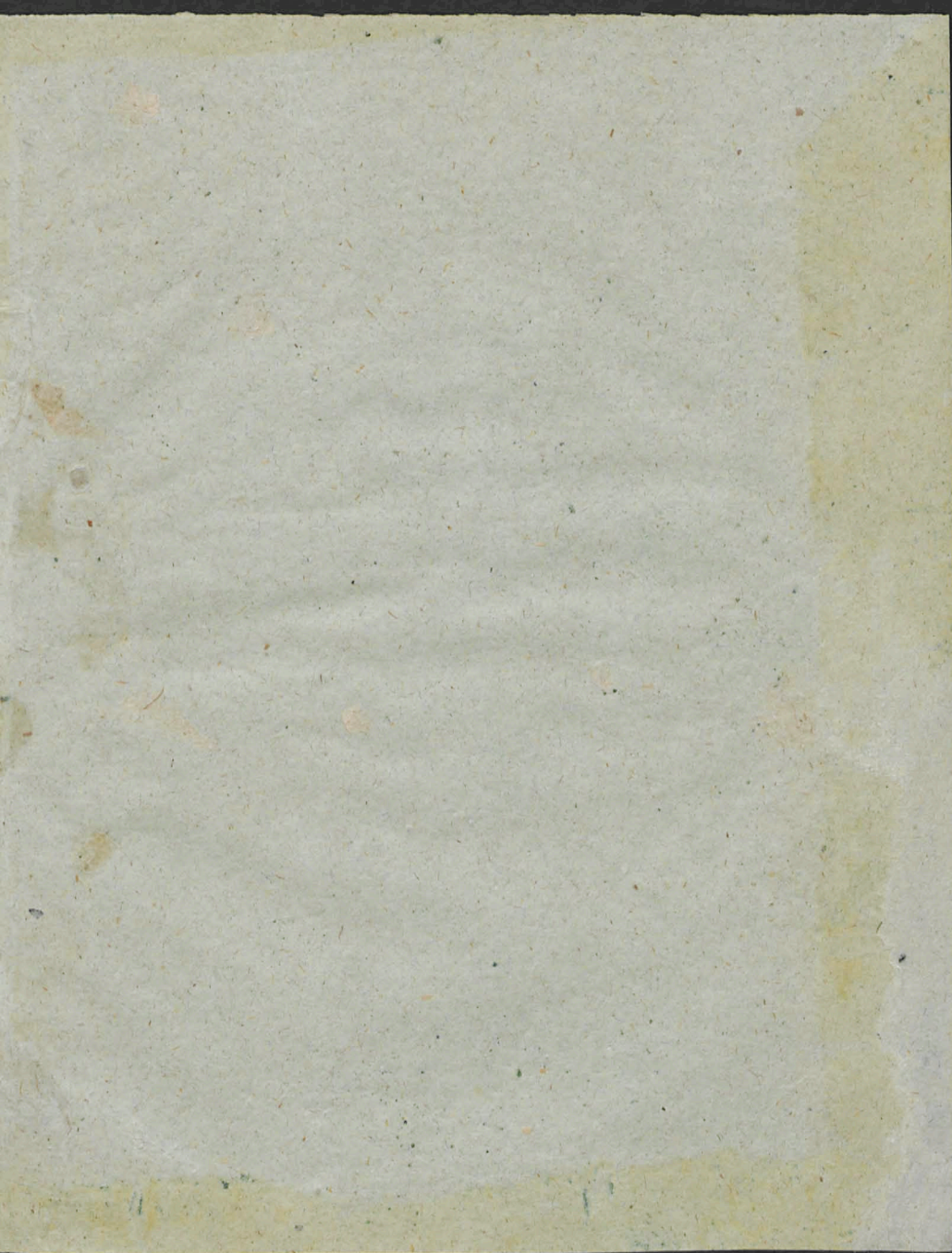
XVI

3225



[ca 1585]





227

~~[1562]~~



Jana Kochanowskiego.



7.424

XVI. Qu. 3225

Ku iey Miłości Pa-
nien Elżbicie s Synowca / na
Glikach y Nieswizu / Ksye-
żnie. etc.

D Szyklich starbow nastroiciele / ywshykiego zlocz-
Godnaby / zacna pani / twa dobroc / y cnota
Lecz w to Bog umial trafić / y porzadne nieba /
Czego ja nie mam / tego y robie nie trzeba /
Tey miary / tego kresu / two sczesie d. chodzi /
Ze nie wiem / iesli prosic o wiecey sie godzi
Jednak abych zachowal stare obycaie /
Bo temu kto ma wstie / kazdy przed sie daie
Przymiodlemci zuzanne po prostu przybrana /
Dokad iey kostownicy^a ostano-
Dar poprawdzye nie w^a rosel
Czuc moie wiec zyniose.



Zuzanna.

Nzechay siešli niekocháia w swoicy wšetečnošći/
Zywie Bog ná niebie/ Ktory karze ludzkie zlošći.
A dobre ma ná swey pieczy/ y každego broni.
Kto sie iedno pod zwycieżna tego reke skloni.
Wielka moc takich przykladow w historyach mamy/
Z nami tego ná oko często doznawamy.
Ale iesli kiedy znaćniey swoy sad Pan objawil/
Wigdy znaćniey/ iáko kiedy Zuzanne wybáwil.
Kto nie ma nie pilnieyšego/ niech posłucha málo/
A ia powiem dostatecznie/ iáko sie co státo.
W Asyryey ná wschod skonicá/ sławne miásto leży/
Przez ktore szobkiem Eufrates/ bystra rzeka bieży.
Semiramis mešna Pani/ tá ie zbudowála/
Wielkim koštem/ A Babilon imie mieyscu dála.
Tam Joáchym mieškal/ cšlowiek dobrego żywota/
Májac wielkie záchowanie/ y ná zámiar zlotá.
Ku dostátku/ tym go ieszcze fortuna zdobila/
Ze Zuzanna/ poslubiona tego žoná byla.
Biala głowá dziwnie gladka/ mloda/ prodzawal
A temu/ co ludzie nadrožey śácuta/ cnotliwa.
Iz tedy znaćnieyšego w ten čas miásto nie miáto/
Na každý dzien wiele ludzi k niemu sie schadžáto.
Przy pálacu byl sad piękny/ murem otoczony/
Kedyš pošrzal/ wšytek ná pieć gráni vsadzony.
A fontana z Alabástru práwie w pošrzod stála/
Ktora wode nie przebrána wstáwicznie lala.
A tráfi sie/ ze dwu sedziu tuž lemych obráno.
O ktorych przez wšta páńskie/ bylo powiedziano.
Niéšťateš

Suzanna.

Nieścaciejność w Babilonie stáršy pokazali/
Ktorzy sie ludzynom na twarzcy swiatobliwi zdáli.
Ci tedy do Joáchimá często w dom chodzili/
A za nimi/ ktorzy pilni spraw sadowych byli.
A kiedy sie już rozchodzil on lud ku obiádu/
Suzanna teź miała swoje przechadzke po sadu.
Starzy pátrzac na każdy dzien/ gdzye páni chodzila/
(A komu kiedy zdradliwa miłość przepuścila?)
Dali sie chciwości wwieść/ y w sercu myslili/
Jakoby swey bystrey żadzey dosyć uczynili.
Gdzye teraz ona ścaciejność? gdzye sady? gdzye práwá?
Obu miłość opetała/ y niebáczna spráwá.
Wiec sie obá w spolnym żalu siebie przestrzegáta/
A zápalczywości swojej odkryć sie strumáta.
Ale ogień co go dusisz/ to sie barzciej żarzy/
Co dzyeń/ wiecey sie dziwuita oney piękney twarzcy.
Przekł ieden/ zdami sie poludnie już nadchodzi.
A namá teź ku obiádu pokwápić sie godzi.
To wyrzekłšy/ rozekli sie máiac oko ná sie/
A ty poźrzyš/ álic oni v Joáchymá zá sie.
Czego tu chceš? á ty czego? Spolem sie pytaia/
Ná ostátek swe lotrostwo obádwa wyznáta.
Támże sami między soba cicho wkwáli/
Jakoby ia kiedykolwiek same przydybáli.
Wpatrzywšy czas po temu zakryli sie w sadzie/
Páni przydzye/ iáko zwykla nie wiedzac o zdrádzie.
Zá nia dwie sluzebne pánnie/ á iž stonice grzalo/
Chcála oplokáć w krynicy przeźroczystej ciáto.
Przeklá pánnam/ żeby sie po mydlo wrocily/
A wychodzac/ ogrodne drzewi dobrze opátrily.

Skoro

Suzanna.

Skoro wyszły / a ci sie dwa skota gdzyes wyrwali /
 Wiec Suzanne rownie w takie slowa namawiala.
 Nie lekay sie piekna pani / Augi swoje widzisz /
 Za ktore sienigdy da Bog sprawnienie powstydzisz.
 Jedno nam niechciey byc trudna / ktorzy cie miluiem /
 A dla ciebie nie wymowna w sercu bolesc' cziuem.
 Czas potemu masz / y miescey / drzwi za warcie stoia /
 Zywy czlowiek nas nie widzi / pomoz laska swoia.
 Dziwne sie to slowa zdaly w vsach v Suzanny /
 Prze Bog prosil a poglada richlo przyda Panny.
 Starzy widzac / ze ich prosba wagi swey nie miala /
 Prosjnoc Panni / bedzyesli sie dluzey wymawiala.
 Wzywiesz tego z lekoscia / rozgniewasz nas sobie /
 A my bedzyem zobopolnie swiadczyc przeciw tobie.
 Zes mlodzienc'a potatemnie w tym ogrodzycie miala /
 A dla tego s' przecj od siebie panny odestala.
 Tu dopirko prawie s' placiem Suzanna westchnela /
 Ana / swoje niefortune narzekac poczela.
 Ze wszad w cisk' przyszedl na mie (niesteyys minie Pannie)
 Bo iesli sie dam namowic / za smierc' mi to s' stanie.
 Z drugiey strony / iesli zasie wam kwoli nie bede /
 Jakobym na to patrzyla ze gardla pozbede.
 Ale wole bez winnosci od waszych rak zginać /
 Niz przed Bogiem / y przed ludzmi niecnotliwa stynać.
 A krzyknela wielkiem glosem / starcy tyle dwoie /
 Ze sie wszyscy studzy w domu porwali do zbroie.
 Pocina pytac co sie dzyeie? a ludzyc falszywi /
 Dla cnotliwa potwarz kladli bedac sami krzywi.
 Z wielkim wstydem wszyscy studzy tego wywali /
 Bowiem o niey nie takiego przed tym nie stychali.

Zuzná.

A w tym dzyení sšedl noc ná tego miestyce nástapilás
 Swemi strzydly wšytké ziemie y niebo začmilá.
 Jáki w ten čas byl twoy noceleg biala glowo swietca/
 Pomniac/ iákoš przedym byla v wšech ludzi wzietca
 A ná koniec co zá lekkošć iawnie popášć miáta/
 Dobre serce/ żeš w tym žalu y dnia doczekáta.
 Wstáwicznie tzy ná ocy siu nie dopuščáta/
 A to twoie w cieškim pláczu smutne stowá byty/
 Ná to żeš mee o przetleca fortunó/ chowáta/
 Abych w swoich mlodych leciech mánie gárdlo dáta 10
 Lecž to miúeyša/ gárdlá pozbyč: bo kókolwiek żywie/
 Wmúeč mušć: ná tym wšytká zceč/ w múeč poččiwie
 Jam niebogá przyšla ná tak niebespieczna droge/
 Ze poččiwie żywšy w múeč krom z mázy nie moge.
 Bto by wierzył že mie o to cnotá przypráwila?
 Lecž sie iánie stážená nie/ bo mi tá iest milá.
 Ze mi dla niey smierć nie strášna/ nie strášna sromotá/
 Jestli miestyce iest sromocie/ g dzie pánnie cnotá.
 Bo choč pod čas prawdá mušć wstepowáć zdrádzey/
 Przed sie pan Bog pospoliciená wierzch prawde káta 20
 Sta nádzicia ná plác poyde/ y nástáwie šyie/ Czie.
 Dušo mojá nie lekay sie/ Bog ná niebie žyie.
 Doczekám iá/ choč pod zyemia/ da Bog tey nowiny/
 Kiedy rzeka/ zem stráconá: krom wšelákiey winy.
 Acž ciktorych fals/ y zdráda / o smierć mie przypráwi/
 Y przed Bogiem/ y przed ludžmi nie beda mi práwi. 25
 Tym sie kštaltem tá cnotliwá páni wškaržatá/
 A wzdychájac wstáwicznie/ šwitánia čekáta.
 Ná záuutrž skoro sie stónice ná swiáte wkážalo/
 Že šlo sie do Joáchymá w dom ludžinié malo. 30
Nie dáli

Zuzánná.

Nie báli sie dlugo cžekáć/ y oni pánowie/
Y káždego pelno zdrády/ pelno falsu w głowie.
Y kázáli przed sie stanać/ Zuzánnie cnotliwey/
Chec potwirdzić kłamstwá swego/ iáko prawdy żye
Stánelá ná roskazánie páni/ krom wšey winy/ (wey.
Máiac s soba przyiacioły/ y málucžkie sŷny.
Oná že bylá w zastonie odkrywć ia kázáli/
Ab y ná iey pietna krasedo woley pátržáli.
Nie byl ieden kromby tey byl pániey nie žálowal/
Ták obey/ iáko przyiaciel/ przygoody litowal.
A stánawšy pošrod zboru falsywi sedziowie/
Polożyli sweniewierne rece ná iey głowie/
A oná wežzawšy w niebo lzámi sie žalá/
Bowiem w Pánu swa nádzyecie przed sie pokłábá/
Y pocžna swa rzecz pro wádzic/ málo po sluchaycie/
A tey pániey co tu stoi niecnoty doznaycie.
W czorásny wesli ná chwile do ogrodá sámí/
Alli páni s francymmerem w tyš tropyžá námi.
Storo weslá/ ták zarážem pány odestá/
A sámá drzewi co nalepiey zarážowá/
Y wystapi ku niey prosto mlodzeniec wbrány/
A mychmy sie wtáli podle samey sciány.
Widzim wšytko co sie dziecie/ poczniewá sie kwápic/
Tym vmystem bychwá moglá oboie žalápic.
Ale miał z nas obu mocy teništy niecnotá/
Wydarl sienam/ y wystoczył/ odemknavšy wrotá.
Páni iedno tylko sámá w reku nam zostá/
Pytálišmy/ kromby z nia byl/ powiedzieć nie chciá/
Tey rzeczy nas swiádki macie: ludzie w wierzylí/
Jako státecznym/ y wnet ia ná šmierć osadzili/
2 4 Zuzánná.

Suzanna.

Suzanna s płaczem zawała nieśmiertelny Pánies/
Który w sytęk wieś y pirwey nišli sie co stánies.
Jawnó tobie/ że mie či zli ludzyc pomawíšia/
A krom w sełkicy mey winności o śmierć przygo-
A nie tak mi o śmierć idzyc/ iako o sromote/ Cwítao.
Pomni Pánie ná tve sady y ná moie cudóte.
Wstysal Pan tey rzewny płacz/ y wnet sie zlitowal/
Kusyl ducha w Dánielu/ aby ta ráto wal.
Gdy ia tedy ná śmierć wiedli/ Dziecie zawałálo/
Niechceta być tey krwie winien: rzekłszy co/ milzálo.
Wsyseyna on głos stáneli y chcieli komecznie/
Abby co chciał przesy słowá wyrzekł do státecznie/
A on ku nim: Ludzyc głupi/ y zapámierali/
Tá jeste nie winna dusze tuż ná śmierć skazáli/
Wroćcie sie do sadu/ á tam dopiro poznacie/
Jch fałs y iakonáporym komu wierzyć macie/
Wroćili sie w syse y s rzastiem ná zad ku domowi/
Y rzecje tak ieden sedzia ku Dánielowi/
Bá wiere siadz miedzy námi á wkaż po sobie/
Ze wiecey Bog/ nišli stárim/ dal rozumu tobie.
Kosprowadzcie ie od siebie/ Dániel rospaje.
Wnetci sie tu ich niepráwóśc y zdrádá pokáże.
A gdy ie rosprowadzono/ kazał przydz iednemu/
Także stogo pogladájac/ wczynil rzecj k niemu/
Zastarzaly w dlugiem wieku/ ale wiecey w zlości/
Teraz ná cie przysly twoie pirwse niepráwóści.
Nie sadziles spráwiedliwie iakoś byl powinien/
Skázo wales krew niewinna/ puszczales kto winien.
A pan mowi: nie zabíjay meżá niewinnego/
Lue skázy ná śmierć okrutna/ cżlowieka dobrego.
Ale teraz

Suzanna.

Alle teraz przed wſykimi day ſwiádecwo ſwoie!
Pod ktorymes drzewem widzial owo ludzi dwowie/
Powiedzial/ że pod tabtonia: a ná tego mowe/
Rzecie Dániel/ ſklámales ná twa ſiwa glowe.
Oto Páński Anyol ſtoi/ ktorzy cie zágładzi/
Scym precz/ a drugiego przywieſc roſkaſe czeládzk.
Potomku Chaná/ nie Judy/ gládkoſc cie zmamila/
A przeklera twoiá zádza/ ſercec wywróciá.
Czeſto od was Izráelſkie dziewki to círpiály/
Aprzed ſtráchem/ y boiázniá/ odmawiać nie ſmiály.
Ale corká cnego Judy/ kwoli wam nie bylá/ (wilká.
Ty powiedz pod ktorym drzewem z mlodzyencem mo
Powiedzial/ że pod orzechem: a ná tego mowe/
Rzecie Dániel/ ſklámales ná twa ſiwa glowe.
Oto páński Anyol ſtoi/ trzymájac miecz goly.
A tym z wiroku Páńskiego przetnie cie ná poly.
Wſyſcy wielkim głoſem krzykna/ y czeſc Bugu dáli/
Ze on nigdi nie opuſcił/ ktorzy mu dufali.
A powſtanie przeciw ſtárcóm lud gniewem zruſzony/
Bo każdy z wſt ſwoich właſnych inz byl oſadzony.
A co te cnotliwa pánia ſwiátá zgládzic chcieli.
To ſámi ſwym właſnym gárdlem záplácić musieli.
A tám iáwnie Pan ſwa móca/ ktwie niewinney bronil.
A tego pomſty ſtraſliwey zly ſie nie vchronil.

Koniec Hiſtoriey.



Pieśń.

Szego chcesz od nas panie za twe choyne dary:
 Szego za dobrodzyeystwa ktorych nie masz miary:
 Kosciol cie nie ogarnie/ wszedy pelno ciebie/
 A w odchlaniach/ y w morzu/ na ziemi/ na niebie.
 Slota tez/ wiem/ nie pragniesz: bo to wszystko twoie/
 Cokolwiek na tym swiecie czlowiek mieni swoje.
 Wdziecznyim cie tedy sercem Panie wyznawamy/
 Bo nad to przystoynieysza ofiary nie mamy.
 Tyś Pan wszystkiego swiata/ tyś niebo zbudował/
 A zlota gwiazdami slicznie vstawował.
 Tyś fundament zalozył ne obeszley ziemi/
 A przykryles ieynagość/ zyoly rozlicznemy.
 Za twoim rozkazaniem w brzegach morze stoy/
 A zamierzonych granic przestoczyc sie boy.
 Rzeki wod nieprzebranych wielka hoynosc maita/
 Bialy dzien/ a noc ciemna swoje czasy z naita.
 Tobiek woli rozliczne kwiatki wiosna rodzi/
 Tobiek woli w klosianym wieńcu lato chodzi/
 Wino Jesien/ y iablka rozmaite dawa/
 Potym do gotowego gnusna zima wstawia.
 Swey laski/ noc narosla/ na mdle zyolka pzdnie/
 A za gorzale zboza/ deszcz ozywia szadnie.
 Swoich rak wseklicie zwierze patrzya swey sywnosci/
 A ty kazdego karmisz s twej szodroblivosti.
 Hadz na wieki pochwalon/ niesmiertelny Panie/
 Twoia laska/ twa dobroc nigdi nie vstanie.
 Choway nas polki raczys/ na tey niskiej zyemi/
 Jedno zawzdy mech bedziem/ pod skrzydlami twemi



9915

12254

